



Na wiedeńskiej scenie życia. Wywiad z Małgorzatą Krzempek-Nieśpiałowską

2013-02-15

O trudnych wyborach, blaskach i cieniach emigracyjnego życia, znanym i mniej znanym obliczu stolicy Austrii oraz o niezwykłym darze ostatniego z Jagiellonów opowiada Pani Małgorzata Krzempek-Nieśpiałowska, przewodnik i wykładowca, a przed laty ceniona aktorka scen polskich.

REDAKCJA KONŚ: Od jak dawna mieszka Pani w Wiedniu?

MAŁGORZATA KRZEMPEK-NIEŚPIAŁOWSKA: Urodziłam się w Zakopanem w rodzinie nauczycielskiej pracującej w szkolnictwie specjalnym. Moi rodzice pracowali z ciężko chorymi dziećmi - po amputacjach, z gruźlicą kości i wadami kręgosłupa.

Jestem absolwentką PWST im. L. Solskiego w Krakowie, gdzie w roku 1973 otrzymałam tytuł magistra sztuki. Aktorstwo było pasją mojego życia. Grałam przez 11 lat z dużym powodzeniem i ogromną radością na wielu scenach polskich, a za moją pracę byłam nagradzana nie tylko brawami przez publiczność, ale także przez krytyków i dziennikarzy. Dowodem tego były nie tylko przychylne recenzje, ale też dwie Złote Maski - jedna otrzymana w Lublinie, a druga w Katowicach.

Przepojona literaturą, pięknem polskiego języka i zainspirowana historią rodziny (mój ojciec jako nauczyciel języka polskiego został skazany przez władze hitlerowskie za tajne nauczanie i spędził 4,5 roku w obozach koncentracyjnych Oświęcim, Flossenburg i Stutthof) nigdy nie myślałam o wyjeździe z kraju ani o zejściu ze sceny...

Niestety, przyszedł rok 1984, kiedy to moja druga córka ciężko zachorowała. Jej problem w tamtych czasach w naszym kraju był nie do pokonania. Tylko i wyłącznie dlatego postanowiliśmy z mężem szukać dla niej ratunku w Wiedniu. Nie znając języka, nie mając żadnego zaplecza, wyjechaliśmy w niewiadome. Leczenie jej, zresztą z powodzeniem, zabrało nam 17 lat. W sumie jestem mamą 3 córek: najstarszej Moniki (sama ma 3 dzieci), Kasi - tej, która była motorem naszego wyjazdu i Nicole, urodzonej już tutaj. Wszystkie mówią po polsku, a znajomość języka wykorzystują w swojej pracy.

Moje magisterium nostryfikowałam, jako pierwsza polska aktorka, w słynnym Reinhardtseminar w roku 1995, lecz nigdy już nie wróciłam na scenę. Przez 16 lat pracowałam w centrali biura Compress w Wiedniu, gdzie zajmowałam się małym hotelikiem dla częstych gości przyjeżdżających do naszego biura i sprawami polskimi. W międzyczasie ukończyłam 2-letni kurs umożliwiający otrzymanie licencji przewodnika po Austrii. Byłam nie tylko przewodnikiem, ale też przez wiele lat wykładowcą retoryki i emisji głosu dla przyszłych wielojęzycznych kolegów. Wreszcie miałam to za czym tak bardzo tęskniłam: moją scenę i wspaniałych widzów!

KONŚ: Czy miewa Pani okazję by odwiedzać Kraków?

M.K-N.: Po jednym ze spotkań z gośćmi, jak się później okazało wykładowcami jednej z uczelni wyższych, zostałam zaproszona do poprowadzenia cyklu wykładów na temat prezentacji i emisji głosu dla młodych wykładowców akademickich Szkoły Wyższej na Podlasiu. Potem przyszła



propozycja z Małopolskiej Wyższej Szkoły im. J. Dietla w Krakowie. Od grudnia 2008 roku do dziś jestem pracownikiem tej uczelni. Dojeżdżam nocnym pociągiem – w niektórych semestrach po dwa razy w miesiącu na 3 dni prowadząc dziennie po 9-12 godzin wykładów i ćwiczeń! Obecnie na 4 kierunkach (Turystyka i Rekreacja, Kosmetologia, Pedagogika i Dziennikarstwo) wykładam takie przedmioty jak: Komunikacja interpersonalna i negocjacje, Retoryka i Erystyka oraz Autoprezentacja. Cenię sobie nie tylko wspaniałą atmosferę tej Uczelni, ale też możliwość stałej konfrontacji i kontaktu z ciągle rozwijającym się językiem polskim. Nader wszystko zaś cenię, szanuję i jestem wielką fanką rewelacyjnej polskiej młodzieży!

KONŚ: Jak wiedeńscy postrzegają naszych rodaków? Czy w Pani ocenie działania austriackiej Polonii są widoczne?

M.K-N.: Jeśli chodzi o wiedeńczyków to są oni, niestety, na początku znajomości lekko nieufni. Krąży wiele mitów dotyczących polskich złodziei, robotników pracujących na czarno na budowach, dziewcząt lekkiej profesji czy też Pań sprzątających, nazywanych tutaj „perłami”. Wiedeńscy, jak wszyscy mieszkańcy wielonarodowościowych aglomeracji, szybko się jednak przyzwyczajają i po bliższym poznaniu lubią nas i cenią. Jest wielu wspaniałych specjalistów czy to z dziedziny inżynierii, medycyny, sztuki, a także zwykłych „zjadaczy chleba”, którzy mieszkając tutaj i znając bardzo dobrze język niemiecki nie wstydzą się pokazać czy nawet zaakcentować tego, że są Polakami.

Działania Polonii są widoczne od lat. Dawna Strzecha czy Forum Polonii, teraz PAN, Instytut Polski czy Stowarzyszenie Polonez. Wszędzie są ludzie, którzy pracują dla Polski i z Polakami oraz są mniej lub bardziej anonimowymi ambasadorami naszego kraju. Organizowane są nie tylko spotkania, koncerty, projekcje filmowe czy przedstawienia, ale też wyjazdy wakacyjne czy imprezy dla dzieci i młodzieży. Istnieją polskie czasopisma zawierające interesujące materiały dla i o Polakach, polskie restauracje, knajpki, biura i sklepy.

KONŚ: Kraków i Wiedeń łączy współpraca. Co z Pani perspektywy, osoby znającej Kraków, a mieszkającej w Wiedniu stanowi największy atut naszego miasta w tych relacjach?

M.K-N.: Co do współpracy między Wiedniem i Krakowem to muszę przyznać, że gdy przyjechałam tutaj to od razu rzuciło mi się w oczy pewnego rodzaju podobieństwo tych dwóch miast, o analogicznym układzie architektonicznym: z zachowaną starówką wraz z jej zabytkami, a jednocześnie przystosowane do wymogów dzisiejszego stylu życia, techniki i technologii. Wiedeń, tak samo jak Kraków, to miasto ludzi młodych, miasto wielu wyższych uczelni, ale też miasto gdzie - tak jak na Plantach - w ciepłe dni na ławeczkach w ogrodach miejskich (które zajmują około 50% powierzchni miasta) przesiadują ludzie starsi, nanizując jak kolorowe koraliki pozostałe im dni życia.

KONŚ: Wiedeń jest częstym celem podróży turystycznych krakowian. Czy Pani jako licencjonowany przewodnik mogłaby zdradzić nam kilka sekretów mniej znanego oblicza stolicy Austrii?

M.K-N.: Trudno mi tak w kilku zdaniach napisać co ciekawego i nowego warto byłoby zobaczyć w Wiedniu. Wiedeń to potężna historia - od rzymskiej Vindobony, której pozostałości można



jeszcze zobaczyć, nawet w środku miasta, przez panowanie rodu Babenbergów, a potem prawie 700 lat Habsburgów. Pałace nie tylko arystokracji, ale też bogatych mieszkańców tej metropolii. W tej chwili Wiedeń ma 102 muzea! W tym kilka o sławie największych zbiorów świata! Myślę, że wszystko co warte jest zobaczenia było już dziesiątki razy opisane w przewodnikach, pamiętnikach z podróży... Natomiast jeśli mogłabym zasugerować coś ciekawego, coś o czym mało się mówi, a co znakomicie podkreśla wspomniany wielonarodowościowy charakter wiedeńskiej kultury, to np. spacer po małym Istambule, czyli odwiedzenie targowiska Brunnenmarkt w 16. dzielnicy. W odróżnieniu od bardziej znanego turystom targowiska Naschmarkt, ta przestrzeń zajmująca jedną ulicę i kilka pobocznych to tureckie królestwo. Kolorowe stragany pełne jarzyn, owoców i łakoci, świetne restauracyjki, knajpki, sklepy, biura i miejsca spotkań już nie tylko i wyłącznie tej nieprawdopodobnie gwarnej, kolorowej społeczności tureckiej (aż 17% mieszkańców miasta!) ale również przedstawicieli innych narodów. Jeśli chodzi o bardziej tradycyjne zwiedzanie to zapraszam wszystkich do odwiedzenia cesarskiego skarbcza w pałacu Hofburg, gdzie oprócz insygniów, strojów i klejnotów cesarskich znajduje się prezent naszego ostatniego króla z rodu Jagiellonów, Zygmunta Augusta, który za możliwość ożenku z drugą już Habsburżanką - Katarzyną (*notabenesiostrą* pierwszej żony Elżbiety) - podarował jej ojcu cesarzowi Ferdynandowi I ogromny, liczący 243 cm długości... róg jednorożca! Ten wspaniały okaz był, jest i będzie jedną z dwóch rzeczy jakich w Austrii od 1564 roku - na mocy podziału majątku po zmarłym cesarzu Ferdynandzie - nie wolno było sprzedać, podarować czy zmienić ich postaci. Jednorożec jest stworzeniem wymyślonym, występującym w mitach, bajkach i legendach, ale w chrześcijaństwie był uważany za symbol Chrystusa. „Róg jednorożca” to w rzeczywistości ząb, a dokładnie lewy kieł, narwala. Wiedeński okaz jest jednym z najdłuższych i najpiękniejszych. A więc jak Państwo widzicie jest mnóstwo rzeczy do zobaczenia w Wiedniu, gdzie czekają na Państwa nie tylko cesarskie szlaki czy dzieła sztuki ale też niecodzienne cudeńka, ciekawostki, smaki czy fascynujące spotkania. Zapraszam na spektakl, w którym wszyscy będziemy aktorami pośród znakomitej, wielowiekowej scenografii na wspaniałej, ogromnej i przepięknej scenie której na imię „Wiedeń”.